

Kapturek z dodatkami

BYDGOSZCZ. Przedstawienie dla dzieci w Teatrze Polskim

Wilk-ojciec postanawia wyedukować swojego niepoprawnego syna i zadaje mu jako lekturę obowiązkową „Czerwonego Kapturka”. – Niech szczeniak wie, do czego służą kły – myśli sobie. Ale szczeniak znajduje w książce ostrzeżenie dla wilczego rodu.

Tytułem przypomnienia – w najbardziej rozpowszechnionej wersji „Czerwonego Kapturka” jest tak: Babcia choruje. Jej wnuczka zwana Czerwonym Kapturkiem wybiera się do niej w odwiedzin z koszem pełnymi smakołyków. W lesie spotyka Wilka. Wilk następnie dowiaduje się dokąd zmierza dziewczynka. Wyprzedza ją. Zjada Babcie. Potem pożera Czerwonego Kapturka. Przychodzi Gajowy. W pierwotnej wersji bajki zabija Wilka, rozpruwa mu brzuch, z którego wyskakują nie strawione jeszcze panie. Jednak ze względu na drastyczność tej sceny, co jakiś czas zaczęły się pojawiać inne zakończenia: a to Wilk wypluwa Babcie oraz wznusie i sam ucieka zawstydzony swym haniebnym postępkiem, a to z kolei Gajowy rozpruwa brzuch śpiącemu Wilkowi i potem niby doświadczony chirurg zaszywa kałdun złemu zwierzakowi, wspaniałomyślnie darując mu wolność. Andrzej Stalony-Dobrzański w swojej „Powtórcie z Czerwonego Kapturka”, której adaptację obejrzeć można w bydgoskim Teatrze Polskim, posunął się dużo dalej w nowym ujęciu tematu. Wprowadza nie tylko łagodną wersję zakończenia, ale również postaci, których na próżno szukać w oryginalnej bajce Charles’a Perraulta.

Jeszcze na dobre nie uniosła się w górę kurtyna, a już jedno stało się pewne – będzie dziwnie. Na scenie pojawił się Gajowy (Waldemar Czyszak) z nieodłączną strzelbą dwururką i oznajmił publicznie, że kocha Babcie. Obok niego krążył niby satelita zielonopióry Ptak Bezimienny (Alicja Mozga). – Co to, kto to – ze wszystkich stron widowni słychać było lekko zdezorientowane głosy dziećmi. Odpowiedzi na to pytanie nie doczekały się do końca spektaklu. Ptak Bezimienny sam miał bowiem problemy z ustaleniem swojej tożsamości, próbując bratać się po kolei ze wszystkimi bohaterami sztuki.

Chwilę później kolejne zaskoczenie



Gajowy – Waldemar Czyszak (na zdjęciu), z nieodłączną strzelbą dwururką, oznajmia, że kocha Babcie

– na scenie pojawia się Duży Wilk (Piotr Siciński) ze swoim... synem o pacyfistycznym usposobieniu. Mały Wilk (Wojciech Świeboda) mało jeszcze wie o życiu. Dla niego szczyt okrucieństwa to polowanie na motylki. Oj, nie podoba się to srogiemu tacie. Duży Wilk postanawia wyedukować swoją (marną) pociechę i zadaje lekturę obowiązkową – „Czerwonego Kapturka”. Młody nie traktuje książki jako podręcznika myślowego, ale wyczytuje tragicznie – dla starego – koniec. Żeby uchronić go przed kulami z dwururki Gajowego, postanawia niemożliwić Dużemu Wilkowi pożarcie Babcie.

Przez scenę przewijają się również inni nietypowi bohaterowie bajki. Zapatrzonny w siebie egoista – Kogut (Wiesław Kowalski), który rozstawia po kątach swoje żony Nioskę (Józefina Szańska) i Kwokę (Małgorzata Witkowska). Kury nie pozostają mu jednak dłużne, awanturnicząc się o nowe piórka; a na znak protestu przeciwko jego tyranii – ogłaszając „strajk jajeczny”

(oczeko w stronę dorosłych – skandują: „Ko, ko, koko. Ko, ko, koko” w rytmie „Chodźcie z nami! Chodźcie z nami!”). Spośród postaci znanych z klasycznej wersji bajki poza Wilkiem (tylko jednym z dwóch) i Gajowym na scenie pojawia się jeszcze Czerwony Kapturek (Małgorzata Trofimiuk), którego dzieci wypatrują od samego początku z utęsknieniem oraz Babcia (Roma Warmus). O ile wnusia wtapia się w rząd różnobarwnych postaci, o tyle Babcia robi naprawdę sporo zamieszania i wcale nie sprawia wrażenia chorej. Skacze po scenie z młodzieńczą werwą i celuje do mizdrzącego się do niej Gajowego ze strzelby. Prawdziwa Babcia-Dynamit. Takie szaleństwo na scenie podoba się dzieciakom. Babunia jest na tyle słabo ucharakteryzowana, że widać jej ładną cerę. Siedzący na widowni tatusiowie nie dziwią się więc wcale Gajowemu, że zakochał się właśnie w tej staruszce.

Dobre przedstawienie dla dzieci to takie, na którym maluchy kulają się ze

śmiechu lub oglądają to, co dzieje się na scenie z otwartymi buziemi. Przynajmniej o kilku fragmentach „Powtórci” można powiedzieć, że jest spektaklem bardzo dobrym. Przede wszystkim za sprawą brawurowej gry Dużego Wilka-Sicińskiego, Babcie-Warmus i Gajowego-Czyszaka, a także nieoprodanej naiwności Małego Wilka-Świeboda.

Mali widzowie nudzili się trochę podczas wokalnych popisów aktorów. Choć trzeba przyznać, że piosenką niczego nie brakowało – melodie wpadały w ucho, a słowa refrenów dało się zapamiętać. Dzieci jednak żadne były akcji, a nie śpiewów.

Naprawdę duże brawa należą się realizatorom przedstawienia za prostotę przekazu. Bez silenia się na niepotrzebny artyzm. Było kolorowo i bajecznie. Tak jak być powinno w każdym dziecięcym śnie.

MAGDA PIÓREK

Teatr Polski w Bydgoszczy. „Powtórcia z Czerwonego Kapturka” w reżyserii Violetty Suskiej. Premiera 15 stycznia 2000.